TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 25. Grudnia. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

NADZIEJE I OBAWY.

Chrystus Pan dał Kościołowi dwojakiego rodzaju obietnice. Pierwsze dla wszystkich czasów; spełnienia ich nie wstrzyma żadna potęga, ani ludzka ani piekielna: to obietnice nieśmiertelności, jakie Zbwiciel dał Kościołowi, mówiąc: że *bramy piekielne nie przemogą naprzeciw niemu.* Drugie zależą w ziszczeniu, czy rychléj czy późniéj, od współdziałania ludzi: to obietnice zapowiadające Kościołowi św. poddanie ludów pod macierzyńskie rządy i zdążanie pokoleń ludzkich ku górze świętéj, z któréj im nada prawa. O nadziejach, opartych na wtórych obietnicach ninie słów kilka. Rozwińmy obraz statystyki religijnéj XIX. wieku, zaczynając od Europy.

Któż nie słyszał o nawróceniach, jakie się dzieją za dni naszych w kacerskiéj Anglii? Któż nie wie o cudownéj zmianie, jaka zaszla od kilkunastu lat między mężami nauki? Któreż serce katolickie nie zadrgnie z radości, że dla krainy dawniéj świętych wschodzi jutrzenka lepszych czasów, i że pierwsze promienie prawdy znowu oświecają ten wielki lud?

Podobna zmiana zaczyna poruszać i Niemcy. Straszna robota reformatora XVI. wieku porysowana zapada się w gruzy: niemiecki katolik, który dotąd kuszony racyonalizmami, nadużywał rozumu, poczyna ożywiać przyćmioną wiarę; duchowieństwo, przetarlszy oczy mgłą zaszłe, spostrzega, że wszystkie obroty, jakie z niém dotąd czyniono, miały na celu oderwanie go od Rzymu, od jedności. Co dzień mnożą się stowarzyszenia religijne, miłosierne, naukowe; nowe życie wsiąka w ciało zemdlałe, a miotane tylu konwulsyami umysłowemi. Rozliczne prace tam nad podniesieniem blasku służby Bożéj, nad szerzeniem nauki chrześcijańskiéj, nad polepszeniem stanu moralnego wyrobników, nad zakładaniem nowych kościołów. A co dziwniejsza, tam zakony, których imie było niegdyś zakałą, przebiegają jakoby w tryumfie te ziemie, w których przedtém pokazać się nie śmieli. Doczekaliśmy, że największe świątynie nie zdołały pomieścić tłumów katolików i protestantów, pragnących słyszeć głos sług Bożych. Umiejętność i dobra wiara zaprowadziły już niejednego uczonego do owczarni Piotrowéj, i nie tracimy nadziei, że za przykładem z góry pójdą niżsi.

Nawet w zdziczałéj i zwszetecznialéj Moskwie widzimy choć rzadkie przykłady nawrócenia.

Nie trudno, przebiegając Europę, napotykać wszędzie obok złego, jakąś przyczynę ufności na przyszłość i pociechy w czasach obecnych. Ale nie miejsce tu, wyliczać to po szczególe.

Aleć nie możemy pominąć, co się dzieje we Francyi. Bezbożność i bluźnierstwo jeszcze tam straszne czynią spustoszenia, jeszcze wydaje Renanów; śmiertelna obojętność zajęla w umysłach miejsce niedowiarstwa szyderczego XVIII. wieku, samolubstwo i wszeteczność, ten rak serc i dusz dotąd smutny przywiléj ludności miejskiéj, dziś podgryza sioła i wioski. Jednak wśród zgnilizny moralnéj, grożącéj zniszczeniem, jakiż cudowny ruch rozwija się tam? Pomimo przeszkód, powstaje codziennie i rośnie mnóstwo zakładów kościelnych, poświęcają się uldze nędzy i chorób, uczeniu i wychowaniu młodzieży; strzeżeniu lub naprawianiu obyczajów i niewinności, prowadzeniu missyi apostolskich. We Francyi to powstało i cudownie się rozwinęło Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary; w samém sercu zepsutego Paryża powstało Arcybractwo Niepokalanego Serca Najświętszéj Panny, którego członkowie już się liczą na miliony, a którego zadziwiające cuda świadczą po całéj ziemi o dobroci Boga i potężnéj przyczynie Matki Jego Niepokalanéj. We Francyi szlachetne serca, wybrane ze wszystkich warstw społeczeństwa, potykają się mężnie przeciw prądowi złych nauk i zepsutych obyczajów, tam rosną i rozwijają się z niepojętém powodzeniem Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, św. Franciszka Regis, kółka katolickie, które jako punkta środkowe czynności, strzykają w serce społeczeństwa chorego życie wiary i miłości.

A tam daléj roją się jak w ulu missye, co już zdawały się pochłonięte w otchłani wykopanéj przez rewolucyę; ach! ileż tam nadziei świętych owoców takiego zasiewu. Kościół dźwiga się z gruzów, pod któremi usiłowano go zagrzebać; myslano, że ulegnie nad opatrywaniem ran, i nie pomyśli o ludach pogańskich; oto on nie tylko odzyskuje dawną własność, ale daléj niż przedtém sięga i do nowych prac drogę toruje. Wnętrzności jego macierzyńskie zadrzały i rozszerzyły się: tuli do serca katolickiego i powszechnéj Opatrzności swojéj wszystkie narody i wszystkie wyspy, na całéj kuli ziemskiéj głosi dzieło odrodzenia, jakie mu poruczył Zbawiciel świata. Wielka liczba diecezyi i wikaryatów Apostolskich świeżo założonych w krajach dotąd prawie nieznanych, zapewnia nowonarodzonym dzieciom Kościoła, trwałe następstwo czujnych pasterzy i gorliwych missyonarzy; i jeżeli dzieło to pójdzie tak daléj, jak od lat 40., oh! co za piękna przyszłość czeka wiarę naszą! Tu u nas mnożą się bez ustanku powołania i zgromadzenia zakonne, poświęcające się na wzniosłą i świętą służbę missyi; tam na missyach katolickich zmniejsza się powoli potrzeba missyonarskich kapłanów, bo już opatrzone w samorodnych sług Bożych.

Jeszczeć ogromne trudności do pokonania; lecz cudowne są sprawy Pana niebieskiego, i nie wątpimy, że on i na przyszłość Kościół świetnie sprawiać będzie, by dokonać dzieła, które Sam zaczął.

Chiny naprożno się siliły zaprzeć wrota nieprzebyte, co od tak dawna wstrzymywały wysilenia Apostołów naszych. Już i te bramy otworem stoją zbawiennéj nauce katolickiéj. Drogi zasiew rzucony od dawna w to ogromne państwo, zlany potém łzami i krwią godnych robotników ewangelicznych, zaczyna kiełkować, a ogrzany słońcem wolności religijnéj rozwinie się, zakwitnie, dojrzeje. Mamy nadzieję, że wkrótce Chińczycy tłumami nawracać się będą; i już na wielu

miejscach liczba kapłanów katolickich nie wystarcza na zebranie obfitego plonu i do przygotowania do chrztu pogan pragnących łaski odrodzenia; missyonarze na cały głos wołają o towarzyszów i pomocników, bez których wnet legną pod ciężarem trudów.

Japonia tak długo zamknięta dla Ewangelii, otwiera nareszcie wpływowi Europy wrota swoje, i świątynie Pańskie wznosić się zaczynają.

Z drugiéj strony Kochinchina, zlana krwią tylu tysięcy chrześcijan, po tak okrutném i strasznèm prześladowaniu, jakie dzieje Kościoła kiedykolwiek zapisały, zapewniła wolność i swobodę Kościołowi.

Ogromny półwysep indyjski nie mniéj pocieszający przedstawia widok, zgrzybiała cześć Brahmy, traci codzień na wzięciu w umysłach wykształceńszych, stósownie do szerzącéj się w tym kraju oświaty europejskiéj. Ten olbrzymi pomnik wzniesiony błędowi, pozbawiony podpory politycznéj, nagi w oburzającéj niedorzeczności, podkopany wewnątrz przez namacalne sprzeczności swoje, zaczepiony przez prawdę zawsze silną i potężną, nie zdoła się oprzeć dłużéj i w krótce legnie pod zwaliskami budowy własnéj.

Oceania ma także apostołów. Mnogie te wyspy, potulne na głos wysłańców Kościoła, pokazują gorliwość i prostotę pierwszych chrześcijan i przypominają one sławne redukcye w Paraguay, niegdyś siedlisko tylu cnót i szczęścia. Któżby się nie poruszył do łez, widząc te ludy, których niewiadomość jest nieszczęściem, otaczające missyonarza z naiwną ciekawością, przyjmujące z ust jego słowo zbawienia, i u stóp jego wyprzysięgające się błędów i zbrodni bałwochwalstwa?

Napróżno spieczona Afryka opiera się poświęceniu katolickiemu swym ogniem morderczym, spiekłemi pustyniami, okolicami nieznanemi i dzikością mieszkańców swoich. Nogi missyonarza przemierzyły już na bardzo wielu miejscach tę ziemię niegościnną i przeklętą. Abyssynia go widziała; rozpiął namiot swój w Senegalii i Gwinei; w Madagaskar opieki doznaje; murzyni, których dawniéj ledwo za ludzi uważano, zaczynają przyjmować dobrodziejstwo oświaty europejskiéj.

Żydzi nawet, te nieszczęsne resztki ludu niegdyś wybranego przez Boga, a odrzuconego od chwili bogobojczéj zatwardziałości swojéj, za dni naszych sprawiają pociechę Kościołowi i z łona swego wydają nowe zgromadzenia męzkie i żeńskie i każą się spodziewać spełnienia tego wielkiego proroctwa, przepowiadającego ich nawrócenie. [1])

A więc wielka prawda, że szczególniéj w téj chwili wielki ruch panuje w Kościele i praca żywotna, jaką widzimy na wszystkich punktach kuli ziemskiéj.

Ruch ten cudowny odpowiada drugiemu, jaki się objawia dziś w społeczeństwie ludzkiém, a który również zdaje się zapowiadać dobrą przyszłość. Jestto niepowstrzymane poruszenie, które prze wszystkie ludy świata do zbliżenia i połączenia się wzajemnego.

Wszystkie prądy społeczne pędzą rodzaj ludzki do jedności; i jedność ta stała się pragnieniem, potrzebą, koniecznością wieku naszego. To pokazuje, że wiek nasz czuje gwałtowną potrzebę Prawdy i Kościoła, albowiem prawdziwa jedność jest tylko możebna w Kościele i przez Prawdę. Jedynie w Kościele jest jedność nauk, bo tylko w nim jest prawdziwa powaga naukowa; po za łonem Jego są tylko opinie, a następnie niezgody, kłótnie i bijatyki. Jedynie w Kościele jest jedność interesów, bo On tylko sam pokazuje ludziom, ponad interesami ziemskiemi istotnie nieprzyjacielskiemi, jeden interes wiekuisty, wszystkim wspólny, który sobie zabezpieczyć mogą tylko przez ofiarę samolubstwa swojego. Jedynie w Kościele jest jedność familijna rodzaju ludzkiego, bo jedynie On razem z dogmatem wspólnego pochodzenia zachowuje dogmat wspólnego przeznaczenia; On jedynie naucza ludzi, że są winni uważać się za prawdziwych w Chrystusie Jezusie braci, a za przybranych synów Ojca niebieskiego. A więc między społeczeństwem ludzkiém, które na wszelki sposób chce jedności, a Kościołem, który jedynie może ją urzeczywistnić, nie może być żadnéj prawdziwéj *niezgody*; najwięcéj może tylko być *nieporozumienie*. Oby to nieporozumienie ustało! żeby społeczeństwo zobaczyło nareszcie, czego chce Kościół i czego ono samo chce, a z pewnością *pojednanie* nastąpi.

Zajrzawszy do historyi, widzimy, że po wszystkie czasy w onych wielkich epokach, kiedy się ludy zbliżały do siebie i zakładały wielkie państwa, zawsze Bóg czynił cudowne starania, żeby tę zewnętrzną jedność uwieńczyć wewnętrzną jednością prawdy. Nabuchodonozor, Cyrus i Alexander Wielki, wysadzeni przez Boga jako naczelnicy trzech wielkich mocarstw, które miały po kolei panowanie na ziemi, dostali od Niego światło, któreby było wystarczyło na nawrócenie świata, gdyby oni byli zupełnie wiernymi. Wcielenie Słowa Przedwiecznego, to niezmierne wysilenie, by złączyć w jedno wszystkie dzieci Boga, przypadło w sam czas ogromnéj jedności, założonéj orężem Rzymu. Od onego czasu, wieki IV. XIII. i XVI., najznakomitsze przez swe dążenie do zbliżenia narodów do siebie, zasłynęły także liczbą, cnotą, wymową i cudami świętych, jakich wówczas Bóg wzbudził w Kościele Swoim. Któż może wątpić, że nam odmówi téj łaski w téj chwili, kiedy jedność ludów staje się nieskończenie ściślejsza, i kiedy społeczeństwo daleko bardziéj, niż kiedykolwiek, potrzebuje Kościoła i Świętych Jego? Czyżby sam sobie nie uchybiał, gdyby, mimo obietnicę, że wszystkie narody odda w dziedzictwo Synowi Swojemu, zaniedbał téj wspaniałéj sposobności, jaka się dziś podaje, by Mu dać w posiadanie to dziedzictwo tak długo rozproszone? Nie; Bóg nie zaniedba uczynić co Swego; róbmy tylko, co jest naszym obowiązkiem: módlmy się, wzdychajmy, kajajmy się, pracujmy, a ujrzymy odkupienie Izraela i zbawienie świata.

Atoli błoga ta nadzieja nie powinna nas tak dalece zaślepiać, iżbyśmy nie mieli widzieć prawdziwych niebezpieczeństw, grożących w téj chwili społeczeństwu. Jeżeli mamy prawdziwe i słuszne przyczyny rachowania wiele na pomoc *Miłosierdzia* Bożego, mamy także równie wielkie i słuszne przyczyny lękania się mocno pomsty *Sprawiedliwości* Boskiéj.

Wschód nie był może winniejszy, jak jest w téj chwili Europa, kiedy został opuszczony w ciemnościach schizmy i kacerstwa, i wydany na łup mściwego miecza Mahometa. Afryka miała swoich Augustynów i Fulgencyuszów, swoje dziewice czyste i Męczenników, swoich Świętych, może liczniejszych, aniżeli nasi, wtenczas kiedy kwitnące jéj kościoły zostały najechane i zniszczone przez hordy pohańców. Jakąż możemy mieć pewność, że i nas podobny los nie czeka, jeżeli coraz daléj posuwać będziemy zatwardziałość i upór nasz, i jeżeli bez zwłoki nie położymy końca trzechwiekowemu buntowi? I dla czegoż nie mamy się lękać, że się społeczeństwo nie będzie zanurzało coraz głębiéj w zaślepieniu swojém, i straszne klęski nie wepchną go prawie mimowoli w przepaść jego? Tak

[1]) Rom. XI. 23. 25. 26.

niedokładne i przechodnie skutki ostatnich prób czyż nas nie zmuszają do téj myśli, że tylko krwawego potopu potrzeba, aby sprawić prawdziwe odnowienie w ciele całém, stoczoném przez pożądliwość i zniewieściałość? Nie ma innego środka.

Nie zamykajmy oczu na te słuszne przyczyny obawy; miejmy odwagę przyjrzyć się im z zimną krwią. To spokojne i rozumne spojrzenie na niebezpieczeństwa nasze, obudzi w nas zapał i wzmocni postanowienie, jakie mieć winniśmy, żebyśmy z całéj siły naszéj wspierali działanie miłosierdzia Bożego, które chce nas ocalić i zbawić.

Żeby należycie ocenić niebezpieczeństwa niniejszego stanu społeczeństwa, stawiamy naprzód to pytanie: Czegóż się powinniśmy obawiać dla Europy, jeżeli nie uzna nad sobą duchownego panowania Kościoła?

Nikomu nie tajno, że, prócz krajów protestanckich, które przeszło trzecią część Europy zajmują, wielka część klas wykształconych w krajach katolickich wyznaje, ze względu na Kościół, Matkę swoją przez chrzest św., najniesprawiedliwsze uprzedzenia i najhaniebniejsze nieufności. Wiadomo, że takowy stan rzeczy zawdzięczamy bezbożnemu piśmiennictwu i niereligijnemu wychowaniu. A więc, dopóki stan ten trwać będzie, Kościół, zamiast zyskać, może tylko codzień tracić stanowisko, albowiem wpływ zstępuje na dół i niższe klassy formują się niechybnie podług klass wyższych. Więc nader ważną jest rzeczą szukać naprzód prawdopodobnego albo pewnego skarbu tego stopniowego ubytku wpływu Kościoła.

Cóżby się stało z Europą, gdyby nie została napowrót katolicką? Oczywiście, że nie zostałaby protestancką. Co słusznie twierdził niegdyś najsławniejszy z pisarzów protestanckich ze względu na Francyę, to z równą pewnością powiedzieć można o wszystkich krajach, przez które przeszedł zimny powiew racyonalizmu. Skoro się dojdzie aż do zaprzeczenia wszystkich tajemnic, nie podobna czynić samowolnego wyboru między tajemnicą Trójcy Przenajświętszéj a tajemnicą Transsubstancyacyi. Gdy człowiek strudzony jest ciężarem zwątpienia, albo się poddaje szczerze i zupełnie pod słodkie jarzmo Wiary; albo się jéj opiera i zatrzymuje sobie niepodległość w całéj pełności; i nie staje w sprzeczności z samym sobą, jeżeli weźmie wtenczas za prawidło wiary swojéj książkę, która, ulegając rozmaitym tłómaczeniom, nie uwalnia go bynajmniéj od żadnéj niepewności.

Nie ma żadnéj wątpliwości, że cała Europa w krótce przestałaby być chrześcijańską, gdyby to, co jest jeszcze w niéj katolickiego, straciło Wiarę, a to, co już ją straciło pod wpływem racyonalizmu, nie zostało katolickiém.

Ale jakażby wtenczas wyznawało Wiarę? Słyszę tysiące głosów podnoszących się i wołających silnie, że Wiara chrześcijańska jest ostatnią z Wiar, i że po niéj nie ma już dla człowieka żadnéj innéj nauki jedno filozofia albo skeptycyzm. Ale filozofia nie może być Wiarą wielkiéj liczby. Zanadto jest niepewną w swoich zasadach, zanadto subtelną w swych wywodach, zanadto niepewną i rozdwojoną w swych wnioskach. Katechizm jéj jest za mglisty i ciemny, żeby mógł być katechizmem dla ludu: kapłani jéj, którzy wzięli posłannictwo swoje jedynie z talentu albo uprzedzenia swego, nie mają téj Boskiéj Aureoli, jaką ludzie zawsze chcieli widzieć na skroniach kapłanów swoich. A więc filozofia, wtenczas nawet, kiedyby wzięła górę, i zdołała się postawić jako religia, pozostałaby zawsze religią tylko bardzo szczupłéj liczby, a ta mała liczba nie założyłaby nigdy Kościoła, bo obydwie pochodzą tylko z własnego rozumu.

Cóż się więc stanie z Europą, jeżeli nie zostanie katolicką? Ach niestety! nie jesteśmy tu na nieszczęście przywiedzeni do prostych tylko wniosków i przypuszczeń. Fakta aż nadto odpowiadają na to pytanie. Stanie się z nią to, co się stało z ludami, które, odrzuciwszy punkt oparcia, jaki im podawała wiara, oparły budowę swéj pomyślności jedynie na interesie. Straci to, co jéj jeszcze pozostało z ducha chrześcijańskiego, odrzuci jako przestarzałe zabobony wszelką wiarę w Boga i życie przyszłe, i odda się całkiem czci rozkoszy materyalnych i cielesnych. W powstających pokoleniach, wychowanych już tak miękko, szlachetne poczucia coraz bardziéj zacierane będą przez przesadzony rozwój poczuć samolubnych i pożądliwości zmysłowych. Cnoty staną się coraz rzadszemi. Może jeszcze na niejaki czas to powszechne dążenie do dobrego bytu utrzyma pewną słodycz obyczajów i powstrzyma ludy od gwałtownych wstrząśnień. Ale kiedy pragnienie rozkoszy coraz bardziéj palić będzie, a środki do zaspokojenia tego pragnienia i żądz nie będą mogły rosnąć w tym samym stósunku, kiedy rozwój przemysłu pociągnie koniecznie za sobą skoncentrowanie bogactwa i rozmnożenie nędzy; kiedy miłość Boga ubożuchnego nie będzie już wstrzymywała samolubstwa pożądliwości bogacza, i nie będzie nadziei nieba, żeby pocieszyć serce ubogiego i nędzarza, i wstrzymać rękę jego; któż przewidzieć zdoła, co za okropne nienawiści, walki, przewroty straszliwe wynikną z podobnego stanu rzeczy? A na te straszliwe złości któż znajdzie lekarstwo po za Wiarą? — To czeka Europę.

Spojrzyjmy teraz na świat cały. Cóż się stanie ze światem, jeżeli Europa nie wróci do wiary katolickiéj?

Świat jest przeznaczony do ulegania wpływowi oświaty europejskiéj, i do formowania się podług jéj wzoru. Jeżeli z oświatą naszą poniesiemy ludom niewiernym i dzikim wiarę pewną, prostą, wzniosłą, zdolną natchnąć i ułatwić wszelkie cnoty, natenczas odrodzimy świat; bo świat w bezwzględnéj posusze wiary, w jakiéj się znajduje, przedewszystkiém wielką czuje potrzebę takiéj nauki. Ale, jeżeli z naszym przemysłem poniesiemy narodom barbarzyńskim nasze wątpliwości i wyrozumowane niedowiarstwo; natenczas wezmą z naszéj oświaty same tylko jéj niebezpieczeństwa, ale nie jéj korzyści, i tym sposobem uczynimy dla nich wszelki postęp niepodobnym.

U narodów chrześcijańskich wszystkie uczucia ludzkie, namiętności, same nawet występki biorą udział w téj wysokości, do jakiéj wiara podniosła duszę, i najfałszywsze nawet systemy noszą odblask tych prawd, które zbić i zwalić usilują. Nie będzie tak z temi ludami, które na to tylko wydobędziemy z niewiadomości i barbarzyństwa, żeby im dać nasze występki i nasze błędy. Wszystko, co tylko jest wielkiego w naszych ideach, zostanie dla nich na zawsze niedostępném; a natomiast nauczą się od nas rafinowań zbrodni, których nie znała ich prostota. Ta resztka hamulca, jaki zabobon ich wkładał na ich namiętności, upadnie pod wpływem naszego skeptycyzmu; a nie mając czém go zastąpić, powstaną z tego połączenia zgrzybiałego barbarzyństwa i bękarckiéj cywilizacyi,

potwory zbrodni i dziwy dzikości, jakiéj w żadnéj epoce historyi nie mamy przykładów.

Powtarzamy, że to nie są proste tylko przypuszczenia: przypominamy tu tylko, co już było nastąpiło, ilekroć wpływ europejski działał na dzikie i barbarzyńskie ludy bez wezwania pomocy religii; z tą tylko różnicą, że ten skutek stałby się ogólnym i powszechnym w miarę pomnażania się zetknięcia oświaty naszéj z barbarzyństwem bez poświęcenia jéj przez Wiarę.

A więc upoważnieni jesteśmy do wniosku, że jeżeli świat nie zostanie wkrótce chrześcijańskim, z pewnością wpadnie w stan gorszy od tego, w jakim się znajdował przed przyjściem Zbawiciela, a któryby można jedynie porównać z tym stanem wyrafinowanéj cywilizacyi, systematycznego niedowiarstwa i głębokiego zepsucia, jaki, zdaje się, był przed potopem, kiedy *wszelkie ciało popsowało drogi swoje*, i kiedy *Bóg żałował, iż uczynił człowieka.*

Takie prawie niechybne byłoby następstwo tego gwałtownego ruchu, który pędzi ludy na drodze przedsięwzięć przemysłowych, gdyby ten postęp materyalny nie szedł w parze z postępem moralnym. Taki byłby koniec tego dążenia, który ciągnie świat cały ku jedności dotąd bez przykładu, gdyby ci, którzy mają szczęście poznania prawdy, miasto pracować nad tém, żeby mu zapewnić dobrodziejstwo tego dążenia, pozwolili nieprzyjaciołom prawdy, posługiwać się niém, by go przywieść do okropnéj jedności zwątpienia i błędu.

Jasną więc jest rzeczą, że tylko jedynie tryumf Kościoła i zupełne przywrócenie dobroczynego wpływu jego na dusze, może wybawić Europę, a z nią i świat cały, z barbarzyństwa tym straszniejszego, że będzie miało do dyspozycyi siły materyalne prawie niepokonane. Na ten skeptycyzm, który wszystko ogarnia, na te pożądliwości, które coraz bardziéj się rozpalają, na te nienawiści, które rozdwajają warstwy społeczeństwa, na te przeciwieństwa coraz bardziéj rosnące między najwyższém bogactwem a nędzą ostateczną, na te niecne i nienasycone samolubstwa, jedynie Kościół w swojéj Boskiéj Wierze, w swych niespożytych nadziejach i niewyczerpanéj nigdy miłości, może podać skuteczny środek. Powtarzamy, w takiéj jesteśmy ostateczności: życie z jednéj strony, ale życie najobfitsze, najpomyślniejsze, najbardziéj Boskie, jakie kiedykolwiek ziemia miała; a z drugiéj strony śmierć najokrutniejsza, najhaniebniejsza, pełna strachów, zepsucia, rozdarcia i rozpaczy.

Którą z tych dróg obierze społeczeństwo? Tylko sam Bóg wiedzieć może. My zaś możemy się przyczynić, żeby wybór ten padł na stronę życia. Największa bez wątpienia część w téj decyzyi ostatecznéj należeć będzie do tych, których Bóg raczył tak znamienicie zaszczycić, udzielając im część władzy swojéj nad stworzeniami rozumnemi. A gdyby wszyscy ci panowie ziemscy mogli rozumieć: *a teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię!* Ah! gdyby wszyscy, co dzierzą podwójną władzę berła i pióra mogli ocenić niezmierną odpowiedzialność, jaka ciąży na nich! Gdyby zamiast radzić się jedynie samolubnych interesów lub własnego rozumu, radzili się raczéj myśli Bożych, i starali się pilnie iść za impulsem Opatrzności, téj wielkiéj Pani społeczeństw ludzkich; o! jak niepokonaną byłaby potęga ich; jak czystą, jak świetną chwała ich! Ale, że nie do nas należy, żeby głos nasz był słyszany przez tych, których Bóg tak wysoko postawił, składajmy ofiary, lejmy łzy, a jeźli tego potrzeba, lejmy nawet krew naszą, ażeby wyjednać dla nich łaski konieczne do spełnienia wielkiego ich posłannictwa. Tak czynili Święci w okolicznościach daleko mniéj krytycznych: czyż teraz w chwili tak uroczystéj, kiedy losy świata mają się rozstrzygnąć, nie miałaby się znaleść wielka liczba dusz pobożnych, któreby się mogły ofiarować jako obiaty czyste za tryumf Kościoła, za odrodzenie społeczeństwa, za zbawienie świata?

U Ezechiela jest proroctwo, które się zdaje być napisane dla naszych czasów; w tych samych ramach stawia nam przed oczy smutny obraz skutków błędów naszych i rozrzewniający obraz Miłosierdzia Bożego. Spojrzyjmy na ten obraz ku pociesze naszéj wśród tych groźnych obaw.

„*I stała się, mówi Prorok, nademną ręka Pańska, i wyprowadził mię w duchu Pańskim: i postawił mię w pośród pola, które było pełne kości, i obwiódł mię po nich w koło: a było ich bardzo wiele po polu, i bardzo suchych.*

I rzekł do mnie: Prorokuj o tych kościach: i rzeczesz im: Kości suche, słuchajcie Słowa Pańskiego.

Tu mówi Pan Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w was ducha, i żyć będziecie. I dam na was żyły i uczynię, że poroście na was mięso, a powloką was skórą, i dam wam ducha, i żyć będziecie, a poznacie, żem ja Pan.

I prorokowałem jako mi był rozkazał: i stał się szum, gdym ja prorokował, a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego.

I ujrzałem, a ono po nich żyły, i ciało wstąpiło: i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu, a ducha nie miały.

I rzekł do mnie: Prorokuj do ducha, prorokuj Synu człowieczy, a rzeczesz do ducha: To mówi Pan Bóg: Od czterech wiatrów przyjdź duchu, a natchnij te pobite, a niech ożyją.

I prorokowałem, jako mi był rozkazał: i przyszedł w nie duch, a ożyły: i stanęły na nogach swych, wojsko wielkie bardzo wielce.

I rzekł do mnie: Synu człowieczy, kości te wszystkie sąć dom Izraelski: oni mówią: Wyschły kości nasze, i zginęła nadzieja nasza, i jesteśmy odcięci.

Przeto prorokuj, a mów do nich: To mówi Pan Bóg: Oto ja otworzę groby wasze, a wywiodę was z grobów waszych, ludu mój: i wwiodę was do ziemi Izraelskiéj.

A poznacie, żem ja Pan, gdy otworzę groby wasze, i wywiodę was z grobów waszych, ludu mój. I gdy dam ducha mego w was, i gdy ożywiecie, i gdy wam dam odpoczynąć w ziemi waszéj: a doznacie, że ja Pan mówiłem, i uczyniłem, mówi Pan Bóg [2]).“

Co za pocieszające nauki podaje nam ten tajemniczy obraz! Co za światło rzuca na ubiegłą historyę ludzkości i na stan i położenie jéj obecne.

Powiada nam najprzód, że życie moralne człowieka musi dlań przyjść z nieba. Nie dosyć, żeby mu ziemia dała nerwy i muszkuły, i żeby organa, które są siedliskiem siły, były pokryte skórą nadobnie kolorowaną. Dla dziecka Bożego potrzeba życia Boskiego, życia duchownego, Łaski. Bez niéj, oświata materyalna, razem ze sztukami mechanicznemi, które stanowią jéj

---

[2]) Ezech. XXXVII.

siłę i sztukami wyzwolonemi, które jéj świetnego dodają blasku, zdoła tylko uczynić piękne trupy; ale nie utworzy społeczeństw prawdziwie żyjących.

Powtóre przypomina nam Prorok, że narody zawsze są do wyleczenia, wtenczas nawet, kiedy się zdaje, że już utraciły nawet sam dech życia. Na ziemi Sprawiedliwość Boska nigdy Sama nie działa: towarzyszy jéj zawsze Miłosierdzie nawet wśród jéj najstraszliwszych pomst i kar, i zawsze gotową jest zagoić te, które jéj bicze zadają. Najczęściéj nawet, samo tylko Miłosierdzie trzyma miecz zamierzony, i tylko na to uderza, żeby wyleczyć; pod jego ręką kary przemieniają się w lekarstwa; i jak rólnik rzuca ziarno w ziemię, tak ono rzuca w grób ludy na to tylko, ażeby tam, na łonie pozornego rozkładu znalazły nową siłę i nowe życie.

Zaprawdę tak samo dzieje się ze społeczeństwami ludzkiemi, jak z naturą fizyczną; w obydwóch tych porządkach dobroć Boża zarówno każe życiu tryskać z łona śmierci i sprawia, że powstaje płodność wiosny i niepłodność zimy. W chwili, kiedy społeczeństwa przywiedzione do ostateczności, już niczego spodziewać się nie mogą od siebie samych, przychodzi im Bóg w pomoc. I wywołuje trupy grobów, ożywia wyschłe kości, wpuszcza światło Prawdy Swojéj w dusze, które nawet ułudę błędów swych utraciły, odradza je dla Sprawiedliwości, dla siły, dla pokoju; te ludy, które już trupami leżały w zepsuciu wszelkich występków. Tak zwykle podoba się Bogu pokazywać moc Swoję i że jest Panem, Stwórcą, Początkiem bytu i życia.

Ale iżby te wielkie cuda spełnić się mogły, iżby Duch zstąpił z nieba i odnowił powierzchnię ziemi, iżby łaska wstąpiła w dusze, które ją utraciły, iżby ludy odrodziły się ku żywotowi, trzeba tego Ducha Bożego przywoływać głosem ludzkim. Bez wątpienia, że tylko Sam Bóg go posełа, ale używa do tego służby Syna człowieczego. Nie chce Sam czynić tego cudu. I kiedy chce wskrzesić jakie społeczeństwo, zaczyna mu posełać ludzi pragnienia, którzy przywołują Ducha ze wszystkich sił żarliwości swojéj i wzdychają z całego wnętrza swego za zbawieniem ludu swojego: *„Onego dnia, mówi Pan, wyleję na obywatele Jeruzalem Ducha łaski i modlitw* [3]). Modlitwy te i wołania wzbiją się aż do nieba jako płodne obłoki, i spuszczą obfitą rosę niebieską, *i będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu, i mieszkającym w Jeruzalem, na omycie grzesznego i miesiącznice* [4]).

Co za szczytne i piękne powołanie tych poprzedników, którzy są dla wieku swego tém, czém byli święci Patryarchowie dla całego świata! Jak potężne i wielmożne są te wołania modlitwy, przebijające niebo i wnikające aż do samego serca Bożego! Jak pełne zasług są te ofiary składane za zbawienie świata, których moc daje ofierze Zbawiciela naszego tę płodność, jakiéjby nie miała bez nich. To przechwalebne posłannictwo spełniać mogą wszyscy chrześcijanie. Na zapytanie Chrystusa Pana: *Kogoż poszlę?* — Każdy z nas może odpowiedzieć: *Ecce ego, mitte me.*

---

3) Effundam super habitatores Jerusalem spiritum gratiae et precum. Zach. XII. 10.

4) In die illa erit fons patens domui David, et habitantibus Jerusalem, in ablutionem peccatoris et menstruatae. Zach. XIII. 1.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Gniezno** 19. Grudnia 1863.

1. Gospodarz Bartłomiéj Jańczak z Biadek złożył jako legat dla kościoła w Kobiernie na odprawienie coroczne aniwersarza za jego i żony jego Agnieszki duszę 100 tal.

2. Wawrzyniec Jagieła, komornik z Katarzynowa złożył na ręce X. Mierzejewskiego legat 50 tal. dla kościoła w Baszkowie na odprawienie co kwartał, wiecznymi czasy jednéj mszy św. czytanéj za żonę, rodziny i jego duszę.

3. Dnia 19. Grudnia 1863. otrzymali święcenie kapłańskie dyakoni:

1. Antoni Grabowski bawić mający tymczasém w Gnieźnie, 2. Teofil Kuligowski w Koźminie, 3. Gabryel Piołunowicz w Gnieźnie, 4. Łabędziński Julian w Kościanie, 5. Teodor Śliwiński w Poniecu, 6. Leon Laskowski w Poznaniu, 7. Wawrzyn Nowakowski w Broniszewicach, 8. Stanisław Sadowski w Grodzisku, 9. Józef Sikorski w Krotoszynie, 10. Karól Blümel w Poznaniu, 11. Władysław Chiżyński Lic. św. Teol. w Popłomykach pod Ostrowem, 12. Konstanty Chiżyński Lic. św. Teol. w Popłomykach pod Ostrowem, 13. Jan Pankowski w Pakości.

(Korsp.) **Od Olzy** dnia 16. Grudnia 1863.

Wspomniany już w przeszłéj korespondencyi list pasterski biskupów czeskich wyszedł i w pierwszą Niedzielę adwentu z wszystkich ambon praskich ludowi był czytany. Stało się to z tego powodu, iż obwieszczenie o wyjść mającym czeskim przekładzie bluźnierstwa Renana na rogach wszystkich ulic miejskich czytać było można. Ale może wam będzie miło dosłownie słuchać tego głosu pasterskiego, więc wam w całości list ten podaję:

Biskupi kościelnéj prowincyi czeskiéj wszystkim kapłanom
i wiernym diecezyi swoich pozdrowienie i błogosławieństwo
w Imię Pańskie.

Zbawieniem całego świata jest Chrystus, wcielony Syn Boży. On jedynie jest Odkupicielem świata, gdy, będąc bez zmazy i winy, dobrowolną ofiarą śmierci swéj krzyżowéj zadosyć uczynił sprawiedliwości Boskiéj za grzechy całego świata. On jedyny jest niezawodnym nauczycielem prawdy, objawiwszy nam to, co od wieków w łonie Ojca swego oglądał. Przez niego staliśmy się wprawdzie uczniami Bożymi. On jedynie jest prawdziwym królem naszym, którego postanowił Ojciec nad Syonem, świętą górą swoją, aby panował w domie Jakóbowym na wieki, któremu Ojciec pogany dał w dziedzictwie a krańce ziemi w podziale, aby własnością Jego był wszystek świat, który On krwią swoją oczyścił i Bogu wykupił. Na tém oto wyznaniu Jego Boskiéj i ludzkiéj natury polega wszystka nasza wiara i nadzieja w Niego, wszystka nasza miłość ku Niemu; na tém wyznaniu spoczywa doczesne i wieczne błogo człowieczeństwa. Nikt bowiem nie może innego zakładu położyć, prócz tego, który jest położon, Chrystus, i nie masz innego Imienia pod niebem danego ludziom, w którém by mogli być zbawieni, okrom imienia nad wszystkie imiona świętszego, na które każde kolano klęka, wszystkich, co są w niebie, na ziemi i pod ziemią. Przeto nazywa Pan Jezus samego siebie przeczęsto, oczywiście, wyraźnie Synem Bożym, bynajmniéj nie przez łaskę za Syna Bożego dopiero przyjętym, lecz Synem Bożym od wieczności, który Ojcu w wszystkiém jest rówien: mając tąż Boską postać, Boskie przymioty i takież pełniąc dzieła, co nie tylko Jego uczniowie i przyjaciele, ale i sami nieprzyjaciele dobrze wiedzieli. Na świadectwo tego wszystkiego pełnił On cuda, za toż samo swoją przysięgą stwierdzone wyznanie szedł na śmierć! a przypieczętował to wyznanie zmartwychwstaniem, w niebowstąpieniem i zesłaniem Ducha świętego. Tego też wyznania żąda On od ludzi. „Za kogo wy mnie macie?“ pyta uczniów swoich: „Co się wam zdaje o Chrystusie? Czyim jest Synem?“ pyta przeciwników swoich, a wskazuje zapytaniem takowém na zakład wykupienia i zbawienia upadłego pokolenia ludzkiego. Na to wyznanie kładą wielką uwagę św. Jego apostołowie. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego,“ zaświadcza Piotr; — „On jest odblaskiem chwały (Boga Ojca) i obrazem postaci Jego“ uczy św. Paweł (do Żyd 1, 3. Kolos. 1, 15.) a św. Jan dodaje: „ktobykolwiek wyznawał, że Jezus jest Synem Bożym, Bóg w nim zostaje a on w Bogu Kto wierzy w Syna Bożego, maci świadectwo w sobie. Kto ma Syna, maci żywot. Kto nie ma Syna, nie ma żywota.“ (I. Jan. 4, 15. 5, 10. 12). Przeto i kościół, którego żywot wspiera się na nieodmiennym wyznaniu tém, od pierwo-początku już poważał Bóstwo Chrystusowe za największy skarb swój, którego w boju w wszystkich rozterkach i bojach zwycięsko bronił. Za to wyznanie umierali najślachetniejsi synowie jego i córy śmiercią męczeńską, — w tém wyznaniu znajdowali jego kapłani i wierni isłę i natchnienie do bohaterskich dzieł chrześciańskiéj cnoty i doskonałości. A gdy powstał błąd, by tę zasadniczą prawdę ewanielii wykrzywić i zachwiać, podnieśli głosy swoje Ojcowie

święci i nauczyciele Kościoła, aby tę prawdę wszystką mocą swéj wiary, wszystkiém światłem swéj umiejętności, wszystką siłą najdobitniejszych dowodów i gorącą wymową utwierdzać, objaśnić i zachować. Jak wiadomo, znaleźli się za pierwszych już czasów niektórzy bluźniercy i zaślepieńcy, którzy jako sprzymierzeńcy i dziedzicowie niewiary i zatwierdziałości izraelskiéj odważyli się zapierać Bóstwo Chrystusowe. Cokolwiek dowcip i kłamstwo w oporze może spłodzić, czegokolwiek ogładzona w służbie błędu mowa i zaciekłość złéj woli mogą dowieść tego wszystkiego już w pierwszych stuleciach z podziwną pilnością i uporem użyto próbowano, aby chrześcian obrać z tego, co mieli najświętsze i przyprawić o zbawienne wyznanie Bóstwa Pana i Mistrza swego. Wszelako Kościół siłą prawdy objawionéj zgromił i pohańbił wszystkie kłamstwa i mamidła. A zaiste to stało się za osobliwszém zrządzeniem Bożém, że bluźniérce przeciwko Boskiéj Osobie Chrystusa Pana powstawali właśnie w pierwszych już stuleciach Kościoła. Dali przez to pobudkę, a wnet po wieku apostolskim wszystko, co się Osoby Chrystusa Pana tyczy, niepochybnemi dowody zostało stwierdzone i na pierwszych powszechnych soborach jaśnie i dokładnie wyrzeczone. Przez cały tysiąc lat i dłużéj nie odważył się nikt targnąć na pierwszą i główną prawdę wiary naszéj: Kościół wyznawał w pokoju nieskalaną naukę o Bóstwie Chrystusa Pana. Aczkolwiek później błąd znowu przeciwko Kościołowi powstawał w postaci rozmaitéj; dotknąć się zasadniczéj prawdy ewanielii: nauki o Bóstwie Chrystusa Pana, nie odważył się nigdy. Dopiero w czasie nowszym i najnowszym radziby nanowo odnowili pokusy zastarzałe, dawno minione i dawno przemożone, jakoby częste ich zwalczanie w biegu czasu było uszło pamięci Kościoła i wiadomości wierzących, albo jakoby pokusy te za nowszych czasów były w stanie większe siły rozwinąć, by wstrząść zasady Kościoła i ewanielii. Toż za naszych dni odważył się jeden francuski pisarz, *Ernest Renan*, znów bój staczać przeciwko Bóstwu Chrystusowemu a to zbroją, którą poprzednicy jego na têm bojowisku już od dawna jako stępioną i nieużyteczną byli porzucili. Księga jego, którą się nie wstydzi nazwać „*Żywotem*“ Jezusowym, nie byłaby nawet godną wspomnienia, gdyby jéj niezmordowani sprzeciwnicy chrześcijaństwa i nieprzyjaciele wszystkiego porządku nie byli użyli za środek wspierający ich w zamysłach o powszechnym świata przewrocie. Ale to uczynili, w locie wichru wszędzie ją rozpowszechniając. Tą oto drogą dostała się i do ojczyzny naszéj. Aby zaś i mniéj zamożnym i obcego języka nie posiadającym była na rękę, rozpowszechniają ją, zachęcając do niéj, w tanich przekładach, obsypując zachwalaniem po publicznych miejscach. — Rzeczone dzieło ma tę własność, iż pisarz zgromione już i potępione zdania zręcznie powtarza w błyszczącéj szacie lekkiego piśmiennictwa francuskiego; Renan stawia naprzeciw pisanemu i żywemu świadectwu Kościoła, bezzasadne marzenia nikczemnego umysłu, tak że księga jego, będąc bez wszelkiéj zupełnie ceny umiejętnéj a nadto grzesząc przeciw wszelkiéj obyczajnéj karności, sama się przez się potępia. Takowa mięszanina i łatanina nie może nikogo omylić i podchwycić kto z wiarą dobrze jest obeznan, a dowodów wiary swéj jest sobie świadom nawet tego nie obłąka, kto ją czyta z uwagą, bacznością i bez uprzedzenia albo przynajmniéj rozmyślając o têm, co czytał, samoistny sąd sobie utworzyć jest w stanie. A przecież treść księgi téj jest okropną obrazą Chrystusa Pana, Bóstwu bowiem Jego bluźni, Jego słowa i nauki przekręca, Jego najczystszy i najszlachetniejszy umysł i powagę w podejrzenie podaje, Jego cuda kłamstwem i szaleństwem głosi, Jego śmierci odejmuje znaczenie błagalnéj ofiary za grzechy świata. Jego żywotowi uwłacza i w kałuży sprostności go kazi, a nawet lichą miarą ludzką wzniosłość Pana naszego mierzy. Na takowe bluźnierstwa milczeć nam nie wolno. Jako biskupi Kościoła Jego świętego, apostolskiego, który On na opoce Piotrowéj budował, jako następcy Jego świętych apostołów, z których rąk w nieprzerwanym rzędzie przyjęliśmy drogocenne dziedzictwo prawdziwéj wiary, jako członkowie tego żywiącego i nieśmiertelnego rzędu świadków, który sobie i dziedzictwu swojemu w biskupach zgotował, jako zastępcy Jego i wysłańcy na ziemi, którzy przedewszystkimi powołani jesteśmy, świadectwo o Nim wydawać, przedewszystkimi obowiązani za Jego cześć się wstawiać, podnosimy, wiecznie się dzierżąc głowy Kościoła, głos nasz przeciwko bezbożnemu bluźnierey i odpieramy to nowe zuchwalstwo z tymże sprawiedliwym gniewem, z jakowym Ojcowie na soborze w Nicei i Efezie zgromadzeni podobną chełpliwość Aryusza i Nestoriusza odrzucili i potępili, a czyniąc to, zaiste wyrażamy tylko uczucia naszych wiernych wierzących, i owszem przekonanie i wyznawanie wszystkich serc katolickich, na całym szerokim okręgu ziemi. Renanowa księga, bezbożna i bluźnierstw pełna, jest złomyślnym najazdem na rodzaj ludzki; usiłuje bowiem wziąść światu, zbawienia potrzebnemu, Odkupiciela i Zbawiciela jego, nadzieję wieków przedchrześciańskich, uszczęśliwiającą wiarę czasów późniejszych. Bez serca i sumienia radby on swywolnie i nieczule potargać najświętsze więzy, łączące człowieka z niebieskim, jego Odkupicielem, z Wcielonym Synem Bożym, w Którego nauce świat jedynie znajduje nieomylne światło w najwyższych i najważniejszych sprawach tego żywota, za Którego łaską przebaczenia i poświęcenia dostępuje, Który jest siłą w boju przeciwko grzechowi, przykładem i przewodnikiem na drogę żywota, szczęściem i pokojem w każdéj na tym świecie doli, jedyną skuteczną pociechą w utrapieniu, nadzieją i ufnością w śmierci. Jako od Boga postanowieni stróżowie tego oto drogocennego skarbu łaski, jako opiekunowie i pasterze trzody Chrystusowéj, mamy sobie za obowiązek przestrzedz was przed tym nowym fałszywym prorokiem, który w odzieniu owczém przychodzi, wewnątrz jednak jest wilkiem drapieżnym, któryby was rad przyprawił o to co wam jest najświętszém, a was na nowo wtrącił do ciemności i cienia śmierci, z którego was Chrystus wyswobodził. Przestrogę tę mamy za naszą powinność a to tém więcéj, ponieważ w wielolicznéj trzodzie Chrystusowéj są też słabsze dusze, które acz prawowierne, przecie się dotąd nie dopracowały wewnętrznéj siły i mocnéj wiary, które będąc wyższe nad wszelkie wątpliwości, niczém się zachwiać nie dadzą; słabsze dusze, które może pozór oszukać, mylny sąd zachwiać, i błyszczącą mowę oszukać, słabsze dusze, które następstwem odziedziczonéj krewkości do grzechu są bardziéj skłonne i ztąd nauce takowéj snadnie przystępne, które namiętności cugle popuszczają a sumienie powoli zagłuszają. — Aleć nikt zaprawdę wierzący upodobania nie znajdzie w czytaniu księgi, która Chrystusa bluźni, na człowieczeństwo złośliwą napaść gotuje i dla słabych zdradliwém jest niebezpieczeństwém; zaprawdę, człowiek każdy więcéj umiejętności posiadający i ślachetniejszy takową księgę porzuci z tą odwagą i oburzeniem, z jakową by każdy z nas od siebie odrzucił urąganie ojca lub matki, albo księgę bezwstydną. Powinien to w dwojnasób uczynić każdy, ktoby się nadto obawiać musiał, aby nie zginął w niebezpieczeństwie, na które się naraża, i na swéj duszy nieśmiertelnéj nie ucierpiał szkody, już się nie dającéj naprawić, choćby człowiek cały świat zyskał. — Co się jednak bez grzechu czytać nie godzi, tego bez ciężkiego i wielorakiego grzechu rozszerzać i rozpowszechniać równie nie wolno. Rozpowszechnianie takowego pisma jest jednêm ze zgorszeń, o których Pan mówi: „Aczkolwiek to musi być, aby przychodziły zgorszenia, przecię biada człowiekowi temu, przez którego zgorszenie przychodzi. Lepiéj by mu było, aby mu powieszono kamień młyński na szyję jego i wtrącono go do głębokości morskiéj.“ (Mat. 18, 6. 7.) Więcéj i gorzéj niźli ten, co bliźniemu swemu zadał trucizny, grzeszy ten, co truje duszę jego. — Przeto pocieszając się tą nadzieją, że poznanie powinności waszéj i uczucie własnéj godności, tudzież miłość ku Chrystusowi i ku waszym i waszych bliźnich duszom, was wstrzymywać będzie od czytania i rozszerzania księgi, którąśmy mocą urzędu naszego apostolskiego ogłosili za bezbożne bluźnierstwo przeciw naszemu Odkupicielowi najświętszemu, prosimy i napominamy miłości Wasze, abyście utwierdzeni w gorliwéj wierze i kłaniając się pokornie Chrystusowi Jezusowi, przebłagali go za zbrodnię popełnioną przeciwko Boskiéj świętości Jego. Zarazem też bądźcie w modlitwach Waszych pomni nieszczęsnego pisarza onéj księgi, aby się Bóg nad zim zlitował a raczył go oświecić i na drogę prawdy i pokuty sprowadzić. Bądźcie pomni i wszystkich tych, którym księga jego stała się ponętą do grzechu i tych, którym wiarę zachwiała, skalała lub obaliła, aby dostąpili odpuszczenia grzechów a światło niebieskie we wszéj krasie swéj, czystości i sile znowu im weszło i zaświeciło na szczęście i pokój w Chrystusie, wcielonym Synu Bożym, Któremu cześć i sława niechaj będzie na wieki wieków!

Dan w uroczystość św. Karóla Boromeusza, na dniu 4. Listopada 1863.

Fryderyk, kardynał arcybiskup praski.
Augustyn Bartłomiéj, biskup litomierzycki.
Karól Baron, biskup królowogrodzki.
Jan Walery, biskup budziejowicki.

(Koresp.) **Dekanat inowrocławski.** Minęły dni miłościwego lata, ale pamiątka jego, pamiątka tych licznych trzechdniowych nabożeństw missyjnych, na zawsze w pamięci naszéj zostanie. Wspomnę tu o missyjném jubileuszowém nabożeństwie w Jaksicach w dekanacie inowrocławskim. Rozpoczęło się solennemi nieszporami na dniu 10. Października. Przewielebny Ojciec Gwardyan z Bysławka, reguły św. Franciszka, niezmordowany pracownik w winnicy Pańskiéj, wsławiony kilkurazowém już prowadzeniem missyjnego nabożeństwa przed jubileuszem i w czasie jubileuszu w Bydgoszczy i tutaj lud do chwały bożéj pięknemi, do serca, rozumu i przekonania przemawiającemi kazaniami wzywał, do pobożności zachęcał, do trzeźwości nawoływał i w dobrém utwierdzał. Bóg widocznie wspierał go i dodawał sił, albowiem przez cały czas, począwszy od nieszpór wstępnych przez następne trzy dni po trzy razy dziennie t. j. podczas sumy, nieszpór i po nieszporach, z niezmordowaną gorliwością kazał i jeszcze czwartego dnia, w czasie żałobnego po missyi nabożeństwa za

zmarłych parafian i poległych braci, z kazaniem o pamięci na umarłych wystąpił. Miejscowy dygnitarz kościoła WWX. kanonik Kaliski, mimo licznych, a nieuniknionych w podobnych przypadkach zatrudnień domowych w przestrzeganiu gościnności Jemu wrodzonej, umiał tak zręcznie i wytrwale przodować w pracy kościelnej, iż razem z Nim licznie zgromadzone duchowieństwo od rana aż do późnego wieczora, z małemi przerwami, chętnie i gorliwie, mimo utrudzenia w konfesyonałach zasiadając, aż do końca wytrwało. J. X. Adamski, probaszcz z Szawłowic, w naukach katechizmowych porannych pod przewodnictwem Ducha św. oświecał lud sposobiący się do spowiedzi św. z widoczną dla wszystkich korzyścią i zajęciem. Praca ta wspólna, ileż ona dobrego za łaską Boga sprawiła! Tam grzech znienawidzony, tam poprawa życia przyobiecana, tam trzeźwość ślubowana, tam chwała i bojaźń pańska ugruntowana, a wszędzie wzorowy niczem niezakłócony porządek. Kompania pątników pobożnych z Barcina i Pakości, z krzyżem kalwaryjskim na czele, z obrazami ŚS. Pańskich i chorągwiami pod przewodnictwem swych gorliwych pasterzy, przybyła już 10. w Niedzielę, aby wspólnie z innymi błagać o przebaczenie, zmiłowanie i zlitowanie się Pana Zastępów. Wytrwała ona na modlitwie, na wzór onéj rzeszy idącéj niegdyś za Jezusem, przez całe trzy dni, przez króre gościnne Jaksice chętnie z pobożnymi pielgrzymami chlebem i chatą się dzieliły. Wzniosły też i czuły był widok pożegnania pątników u figury ukrzyżowanego Zbawiciela po za wsią. Tam z płaczem żegnali się pielgrzymi, odprowadzeni przez wszystkich kapłanów i całą parafiią wśród bicia dzwonów. Tam X. Sieg przypomniał im jeszcze, aby obietnic danych Bogu u stóp ółtarzy dotrzymali, tam X. kanonik Kaliski, dając im błogosławieństwo na szczęśliwy powrót do zagród domowych, żegnał ich kropiąc wodą święconą, znakiem krzyża św., ztamtąd X. Stankowski z Barcina i X. Muszyński z Pakości, dziękując Bogu i Jaksiczanom za gościnę i dobre serce i szczere „Bóg zapłać" powiedziawszy, poprowadzili wspólną drogą owieczki swe do domu, a odgłos pieśni: „Kto się w opiekę..." daleko i szeroko tysiącem głosów się rozlegał. Lecz nie do opisania rozczulające i rzewne było zakończenie nabożeństwa missyjnego nieszporami dnia trzeciego 13. Października. Po piękném kazaniu O. Gwardyana przemówił jeszcze od ółtarza do licznie zgromadzonego ludu celebrujący X. kanonik Kaliski, a wskazujący na Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, pełen świętego zapału zawołał: „Czyliż nie dobrze nam tu było wszystkim u Jezusa naszego, czyliż nie dobrze wam tu było panowie i gospodarze u gospodarza waszego niebieskiego, wam słudzy u Pana dobrego, wam nieszczęśliwi i stroskani, wam wdowy i sieroty u najlepszego ojca i opiekuna waszego...?" Wtenczas nikt już utrzymać nie mógł wybuchu łez rzęsistych, wtenczas wszyscy, kapłani i lud, padłszy na kolana i korne chyląc głowy przed Panem Zastępów, z celebransem wśród łez i łkania wołali: „Ach dobrze! dobrze nam tu było z Panem naszym, z Jezusem i Zbawicielem naszym. My zawsze z Tobą, o Jezu! zostać, zawsze z Tobą i dla Ciebie żyć, zawsze z Tobą i dla Ciebie umierać gotowi...." Modlitwy wieczorem zakończyły i ten dzień trzeci nabożeństwa missyjnego w Jaksicach, ale pamiątka jego, pamiątka miłościwego lata z r. 1863. trwać tam będzie od pokolenia do pokolenia. Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. jedynemu niechaj to wszystko będzie na chwałę.

(Koresp.) **Z Mogilnickiego.** Kiedy już nieomal z każdego kącika naszego Księstwa doszły nas przez Tygodnik katolicki sprawozdania i doniesienia o odbytych missyach z powodu jubileuszu tysiącletniéj rocznicy, nie możem się doczekać żadnego doniesienia o missyach odbytych na pograniczu królestwa a mianowicie konińskiego. Tymczasem i w naszych stronach dość licznie nabożeństwa missyjne odprawiano.

Dla tego przy schyłku bieżącego roku spieszę choć po krótce o nich wspomnieć, aby nie poszły całkiem w zapomnienie.

Nasamprzód odbyła się missya w Mielżynie w dekanacie Powidzkim w dniach 19, 20, i 21. Lipca z powodu odpustu św. Wincentego á Paulo.

Kazania prawili XX. Koszucki, Malczewski, Grondkowski, Sieg, Piszczygłowa, Styczyński, Nożewnik i Turkowski z Strzałkowa.

W tydzień potem obyła się missya w Ostrowitem prymasowskiem dekanatu zbaraskiego z powodu odpustu św. Anny. Tutaj pracowało księży w przecięciu około 30. Kazania mieli XX. Andrzejewicz z Trzemeszna, Stefański i Sieg z Orchowa, Kaźatkiewicz z Strzyżewa kość. Kegel z Trzemeszna, Gieburowski z Kamieńca, Choraszewski z Gniezna, Leśnik z Trzemeszna i Koszucki z Mielżyna.

W dniu 15. 16. i 17. Sierpnia odprawiono missyą w Graboszewie gdzie około 15. księży było zatrudnionych. Kaznodziejami byli: XX. Byczyński z Kołaczkowic, Stankowski z Kaczanowa, Sieg z Oretowa, Trepinski ze Stawa, Grondkowski z Witkowa, Bogusiewicz z Ostrowa, Koszucki z Mielżyna i Malczewski z Powidza.

4. 5. i 6. Października odbyła się missya w Linówcu i Orchowie, gdzie było zatrudnionych księży 43. włącznie zasystą. Uroczystość téj missyi powiększyła jeszcze benedykcya kościołka przez ks. dziek. Kegla, w Linówcu.

Kościołek ten parafialny a do Orchowa przyłączony stał przez lat 18. pustkami, a w ostatnim czasie dość pięknie odnowiony, został w pierwszym dniu rzeczonéj missyi, znowu na chwałę Boga oddany. Słowo Boże głosili: XX. Kompf ze Strzelna, Koszucki z Mielżyna; Malczewski z Powidza, Stefański z Orchowa, Leśnik z Trzemeszna, Osinski z Gniezna, Choraszewski i Budziak z Gniezna, Grondkowski z Witkowa. Stankowski z Barcina, a przy poświęceniu figury Matki Boskiéj jako Krolowéj Korony Polskiéj, z kamienia lanéj, a na pamiątkę missyi wystawionéj kazał ks. lic. Dorszewski z Ryszewka. Kommunią św. przyjęło 2000. dusz, a 200. członków wyrzekło się rozpalających trunków. W Środę odbyło się nabożeństwo za poległych, na którém X. Malczewski prawił.

Równocześnie odbywała się także missya w Kościelcu.

Tegoż samego miesiąca d. 11. 12. i 13. równocześnie z missyą trzemeszeńską odbyła się missya w Jaksicach pod kierownictwem O. Józefata Wałuna z W. Łęk, który przez cały czas sam kazania prawił, nauki zaś miewali XX. Zbierski z Bydgoszczy i Adamski z Szawłowic. Dwie kompanie z Barcina i z Pakości przetrwały całe 3. dni wraz z swoimi kapłanami.

Nareszcie 25. 26. i 27. odbyła się missya w Powidzu za staraniem X. prob. Zgrabczyńskiego i jego parafian.

Tutaj prawili XX. Chomski z Mielżyna, Sieg z Orchowa, lic. Kegel i Leśnik z Trzemeszna. Różański z Graboszewa, Stefański z Orchowa, Grondkowski z Witkowa, Turkowski z Strzałkowa, a prócz tego miewał X. Koszucki codziennie nauki wieczorne z widocznym skutkiem.

W tym samym czasie odbywała się missya w Inowrocławiu i w Gnieźnie u fary.

W ostatnim kościele miewali nauki rano i po południu z wielkim pożytkiem XX. Kozielski z Lubowa i Nożewnik z Gniezna, kazania zaś mieli: XX. Łowinski z Dębnicy, Piszczygłowa z Gniezna, Kwiatkiewicz z Strzyżewa, Różycki z Żydowa, Sieg z Orchowa, Kręçeć z Marzenina i X. Styczyński z Pobiedzisk.

Podobno i w Bydgoszczy missya się odbyła, ale szczegóły o niéj nie są mi wiadome.

O ile wiem, to w dekanacie kruszwickim z wielkim naszym żalem i smutkiem i pomimo gorących życzeń Kujawiaków, żadna się nie odbyła missya!

Racz łaskawy Redaktorze te kilka sprawozdań z naszych stron w Swem piśmie umieścić, aby te błogie chwile u stóp ółtarzy w czasie missyi w pokucie przepędzone, nie przeszły bez wszelkiego wspomnienia.

(Koresp.) **Z Dekanatu Czarnkowskiego.** Dwa miesiące temu, gdy się odprawiło trzydniowe nabożeństwo jubileuszowe w Czarnkowie, aliści innego rodzaju uroczystość znowu u nas miała miejsce.

Wżny JX. Franciszek Gebek, kanonik honorowy, dziekan dekanatu Czarnkowskiego i proboszcz parafii Uścia, obchodził bowiem w dniu 6go b. m. uroczyście pamiątkę 25 lecia zawodu kapłańskiego.

Aczkolwiek pogoda nie osobliwie sprzyjała, zebrali się jednak parafianie nader tłumnie, czém dali najlepszy dowód przywiązania do swego pasterza.

Po odprawieniu Roratów o czasie przepisanym, wyszła o godzinie 9téj wotywa, po któréj kazał do parafian niemieckich JX. Eichstaedt, wikaryusz z Piły. — Przed summą odśpiewano różaniec polski.

W tym czasie przyjmował czcigodny Jubilat w pomieszkaniu swojém deputacye osób świeckich, ich życzenia i podarunki, z których kosztowny brewiarz, upominek od parafian, szczególnie zadowolnił zacnego Jubilata. Lecz prawdziwie serdeczną radość było można dostrzedz, w obliczu Jego, gdy po stósownéj przemowie JX Lewandowskiego, proboszcza z Lubasza, z rąk tegoż kapłana w imieniu współbraci dekanalnych, krzyż śrebrny w upominku odbierał. Łzę uronił zacny kapłan, łzę, oznakę szczeréj miłości ku współbraciom swoim i w krótkich, lecz serdecznych wyrazach to wypowiedział, co łza w oku wymownie już wypowiadała.

O godzinie 11téj udaliśmy się processyonalnie i wassystencyi młodzieży szkólnéj jako też szanownego bractwa strzeleckiego do Świątyni Pańskiéj, gdzie czcigodny Jubilat po odśpiewaniu in choro „Veni Creator" Summę celebrował. — Po Credo przemówił do ludu zgromadzonego JX. Lniski. proboszcz z Czarnkowa i nauką, wybornie wysnutą z ewangelii dnia, słuchaczów swych wiele zbudował. —

Nieszporami solennemi zakończyła się ta dla nas pamiętna uroczystość.

Trudno było przemilczeć o wypadku, w życiu duchownych dość skąpo się wydarzającym. — Niechaj to krótkie o owéj uroczystości wspomnienie będzie oznaką winnego hołdu mężowi, który jako kanonik i zwierzchnik w dekanacie, zaufaniem Najprzewielebniejszego Arcypasterza Naszego zaszczycony, tak władze wykonywać potrafi, iż z sumiennością łącząc łagodność i braterską miłość, szczery szacunek, zaufanie i wzajemną miłość u współbraci swoich zjednać sobie umiał.

(Koresp.) **W kościele parafialnym Czerniejewskim** w dekanacie świętéj Trójcy Gnieźnieńskim odprawioną została trzydniowa missya, przez szanownych współbraci kondekanalnych; która się rozpoczęła w Sobotę od nieszporów z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z processyą, dnia 3. Października r. b.; jako w dzień przypadającego w tutejszym kościele poświęcenia Świątyni Pańskiéj.

W poprzednie dwie Niedziele 17stą i 18stą po Świątkach, były już zastósowane nauki do missyi: o pokucie, świętokradzkiéj Kommunii i Kościele; bo trzydniowy czas missyjny niedozwolił na liczniejsze rozłożenie materyi.

Pierwszy dzień, 4. Października Niedziela 19sta po Świątkach.

1. W pierwszym dniu po Jutrzni była nauka o znaczeniu tysiącletniego jubileuszu z poglądem dla narodów słowiańskich wówczas szczęśliwym, a dziś płynącą krwią bratnią: w obronie téj wiary kościoła i wolności.
2. Na summie kazanie: o uszanowaniu Kościołów.
3. Przed nieszporami nauka: o przysięgach i krzywo przysięstwach.
4. Na nieszporach: kazanie o pokucie.
5. Po processyi: rachunek sumienia, a mianowicie: powtórzenie zbiorowe wszystkich nauk i kazań, i jakie pożytki dla siebie z tych odnieśliśmy.

Drugi dzień missyjny.

1. Po jutrzni: nauka o skutkach szkodliwych pijaństwa: co do ciała i co do duszy.
2. Kazanie na summie: o pijaństwie.
3. Nauka przed nieszporami: o przeklęstwach i bluźnierstwie.
4. Na nieszporach: kazanie o pijaństwie.
5. Po odprawionéj processyi po nieszporach jak w pierwszym dniu, powtórzenie zbiorowe wszystkich nauk i kazań i t. d.

Dzień trzeci.

1. Po jutrzni: nauka o nieczystości.
2. Na summie kazanie: de restitutione.
3. Przed nieszporami kazanie: o trzech ostatecznych rzeczach.
4. Na nieszporach kazanie: o dotrwaniu w dobrém.
5. Przy poświęceniu krzyża, postawionego na cmentarzu przy kościele na pamiątkę odprawionéj missyi, w czasie tak ważnym, tysiącletniego jubileuszu: o świetności krzyża Chrystusowego, o krzyżach, które nas spotykają i z jaką uległością takowe ponosić mamy.

Wszystkie nauki i kazania gruntownie opracowane były i gorliwie opowiadane, tak że nic więcéj do życzenia nie pozostało; z których téż wielkie pożytki na lud wierny spłynęły. W dniu pierwszym dla nader gęstych w tutejszym dekanacie odpustów poświęcenia Kościołów: zamiejscowych szanownych współbraci, było tylko 6ściu; drugiego 15., a trzeciego 17; którzy z największą gorliwością: bez wypoczynku i prawie wytchnienia w pocie czoła ciągle pracując: na ambonie i w konfesyonałach, przy przewodnictwie szanownego dziekana tutejszego dekanatu; za podjęte prace zapisuję szanownym współbraciom wdzięczność, błagając: by Bóg był ich nadgrodą.

Czas ten był tu święty, żadnym zgiełkiem i zakłoceniem nienaruszony; wśród jednéj kompanii wojska pruskiego, tu konstytującego, i zbiegu licznego ludu.

Powietrze przez czas trwania missyi było nader sprzyjające, zdawały się same Nieba dodawać uroku temu świetnemu nabożeństwu, lud téż zewsząd z kwapliwością zbierał się na to nabożeństwo: korząc się przed Majestatem Pana Zastępów tak dalece: że w dniu trzecim już zaledwie dosyć obszerny przy kościele cmentarz z kościołem mógł go objąć; z téj téż okoliczności: ostatnie kazania na cmentarzu były prawione. Widać było w Wiernych Chrystusowych: żywą wiarę, nadzieję, pobożność i wytrwałość w słuchaniu Słowa Bożego; dostrzedz téż można błogie owoce zbawienne; pokrzepiaj Panie tylko ten lud łaską Twoją: aby na zawsze przy Tobie pozostał.

(Koresp.) **Dekanat Borecki.** Missya jubileuszowa odbyła się w Bocku czyli raczéj na Zdzieszu[1]) i w tak nazwanym kościele klasztornym w trzech dniach ostatniego tygodnia jubileuszowego 25, 26, 27 Października r. b. Poprzednio już były w pobliskości missye, w Gostyniu, Koźminie, Pempowie, Xiążu, a równocześnie odbywały się w Dolsku i Śremie. Tak kościół, w okolicy największy i najwspanialszy jak i cudowność obrazu Najśw. Panny Zdzieszewskiéj i wielka dewocya ludu z blizka i z dala do tego świętego miejsca mówiły za tém, że, jeżeli gdzie w myśl arcypasterskiego okólnika missya odbyć się powinna, to tu i to tém bardziéj, że w dekanacie Boreckim nigdzie jéj nie było. —

I. Kościół na Zdzieszu, położony na ustroniu wśród łąk nad rzeczką Pogoną, jest jedną z najpiękniejszych bazylik na naszéj polskiéj ziemi. Umieszczony napis nad bramą główną pod wyrzeźbionym obrazem Matki Boskiéj:

„Gloria gentis, decus Maioris Poloniae“ otoczonym z lewéj strony herbem akademii krakowskiéj, składającym się z dwóch bereł, na krzyż złożonych i korony u góry, a niżéj Orłem Białym; a z prawéj strony większym Orłem Białym, a niżéj tarczą, w małe białe i czerwone pola podzieloną, bezpiecznie można odwieść i do kościoła samego. Massywny, długi i wysoki mieści w sobie liczne architektoniczne piękności. Wielki ołtarz, mensa jego ze swemi wielkiemi, a prawie żywemi figurami, ambona, droga krzyżowa en bas reliefs, ołtarze w kaplicach św. Józefa i Matki Boskiéj Bolesnéj, melchizedechy w kształcie piramid od ziemi wysoko w górę się wznoszące ze symbolami męczeństwa każdego apostoła, okazałe formy, zakrystya, jakiéj drugiéj w obu archidiecezyach nie ma, wszystko to warte widzenia i znawców sztuk pięknych. Obraz św. Józefa i św. Jana Kantego, a szczególniéj twarz Madonny na ostatnim i kilku aniołków, mają swoją artystyczną wartość. Do tego przybyły w przeciągu ostatnich trzech lat własnym nakładem czcigodnego X. dziekana Wolniewicza we wszystkie okna, z wyjątkiem dwóch, obrazy na szkle w instytucie Seilera we Wrocławiu malowane, a w ogóle 3520. tal. kosztujące: w wielkim ołtarzu prześliczne dwie Madonny, Niepokalanego Poczęcia, w lewém długiém oknie, a pod nią w jaknajżywszych barwach orzeł biały w czerwonėm polu, a w prawém zaś Wniebowzięcie z Pogonią w błękitném polu pod stopami; wzwyż nad niemi w środku oko opatrzności, a z lewéj strony ołtarza Pan Jezus Zmartwychwstający, za najpiękniejsze dzieło ze wszystkich uważany, a nad nim Anioł z trąbą; w kaplicy Matki Boskiéj Bolesnéj w pięciu oknach taż Madonna w środku, po bokach św. Anna i św. Barbara i dwa mniejsze okna z aniołkami; w kaplicy zaś św. Józefa w środkowém oknie tenże święty, a po bokach św. Stanisław, patron parafii i św. Franciszek à Paulo, patron gorliwego o chwałę Bożą fundatora. W tym roku, kiedy z oficyny watykańskiéj O. Theiner nadesłał z Rzymu, chojnemu nakładcy III. tom Monumentów do dziejów naszych, nadeszły z instytutu Seilera z Wrocławia znowu nowe ozdoby do pięknéj i tak już świątyni naszéj. W cztery okna po bokach nawy ku chórowi, przybyło znów w tym roku czterech Ewangelistów ze swemi symbolami, wśród których uderza św. Jan z twarzą starca wedle Apokalipsy, a nie z cechującą go twarzą młodzieńca, jak go przedstawia najstarożytniejsza symbolika chrześciańska. Długie presbiteryum, obszerne kaplice i dwa środkowe ołtarze i ambona, nie dawno staraniem przewielebnego rządzcy kościoła mozaikowane, odznaczają się świeżością. Rzadkie te, a co do wielości swojéj w diecezyach naszych jedyne ozdoby sprawiają na wchodzących imponujące wrażenie. Promienie téż słoneczne, przez tyle żywych farb się przebijające, zachwycają i ożywiają choćby najsmutniejszego pątnika i robią mianowicie przy wschodzie słońca widok wewnątrz kościoła majestatyczny. To téż uniesienie na świątynią Salomonową Dawidowe: *„Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi: in domum Domini ibimus,“* lud tu w zachwyceniu po swojemu wyraża, mówiąc że się tu wchodzi *„jak do nieba.“* *„Majestatem spirat,“* mawiał jeden prałat, ile razy jakiego dystyngowanego podróżnego oprowadzał po wspaniałéj katedrze gnieźnieńskiéj. To samo wyrzekł tu już nie jeden Polak, który podziwiał na Zachodzie okazałe domy Boże, a na własnéj ukochanéj ziemi przywykł był napotykać z małemi wyjątkami niepozorne tylko parafialne kościoły. Polskie szczególniéj serce rośnie tu z radości i dumy narodowéj, że i na naszéj ziemi poszczycić się możemy tak pięknemi bazylikami. W diecezyi Chełmińskiéj nazywają z trzech świątyń w Pelplinie, Oliwie i Gdańsku, jedną *„templum longissimum,“* drugą, *templum ornatissimum,“* i trzecią *„templum amplissimum.* Kto widział te trzy kościoły, a szczególniéj Panny Maryi w Gdańsku, i zna te ich epiteta, przyzna, wszedłszy dziś

[1]) Zdziesz, a nie jak stoi w rubryceli Zdzież, jest nazwa dawnéj wsi, po któréj tylko dziś pod miastem zostały, kościół, szkólne i księskie zabudowania. —

Do tego numeru Dodatek numer 9.